Rok II. Tarnów, dnia 16 września 1934 r. Nr. 37

KRÓLUJ NAM CHRYSTE!

Dodatek dla dzieci



Dwa światy

Był słoneczny, wrześniowy poranek.

Józek pędził do szkoły susem kilometrowym, z rozwianą czupryną, jak warjat! Dochodziła ósma! Serce mu zamierało ze strachu! Nie zdąży „odwalić" rachunkowego zadania! — Będzie bura!

Nagle — bęc go coś w plecy! Zabolało — ale nie oglądał się.

— Józek! — wołał zasapany Władek — dasz zadanie rachunkowe?

— Nie mam! Sam nie mam!

Teraz Władek zdębiał!

A myśli tłoczyły mu się po głowie: Dostanie lanie od ojca, burę od profesora i — i — jako rycerz...

Postanowił przecież pracować pilnie przez cały rok.

Wstyd!

Wpadli dwaj do klasy. Równo z dzwonkiem. Rozpakowali książki. Nagle rzucili okiem na stół nauczyciela. — Wpadła im w oczy nieodstępna skarbonka z namalowanym murzynem. — Przeleciało im równocześnie przez myśl błyskawicznie, pełne zawiści i tęsknoty pragnienie: „Och, być murzynem! Nie trzeba się uczyć!"

— — — — — — — — — —

Słońce lało prostopadle swój żar. Złoty piasek parzył w nogi. Mały, czarny Dżab nakrył ostrzyżoną głowę strzępami starej książki, słońce nie tak silnie prażyło. Nagle poczuł łagodne dotknięcie na ramieniu.

— To ty, Mżu?

— Jak się masz Dżab?

Powitali się serdecznie i spieszyli wytrwale do dalekiej szkoły — na naukę katechizmu u Ojca Jakóba. Czarnemi nogami deptali złoty, rozpalony piasek, — mrużyli oczy w rażącym żarze słońca. Rozmowę zaczął Mżu.

— Wiesz, Dżab, podobno pan konsul jest niezadowolony z naszej szkoły. Tak mówił Ojciec.

Dżab westchnął głęboko: Nie mogę się już więcej uczyć!

Ogarnęło ich zmartwienie... Czy doczekają się kiedy chwili Chrztu św., kiedy podobno nic nie umieją...

Nagle Dżab stanął i rzekł radośnie do Mżu:

— Ja mam radę!

— Jaką?

— Prośmy Pana Jezusa, byśmy się uczyli tak — jak dzieci na północy!

— Prośmy!

Uklękli obaj w rozżarzonym piasku afrykańskim, złożyli ręce pobożnie i rzucili w błękitne nie-

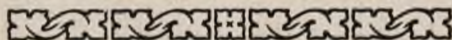
bo gorące słowa modlitwy: — Panie Boże, spraw, żebyśmy obaj i wszystkie dzieci murzyńskie, mogli się tak uczyć, jak dzieci północy!

— I żebyśmy mieli książki.—

— I szkołę bliżej.

Tak, jak dzieci północy! — kończyli z wiarą i przejęciem.

— — — — — — — — — — — —



JESIEŃ

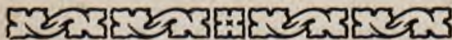
Tak się wichry rozhulały,
Tak się snują w górze,
Skądciś smutek tu przygnały,
Że zadumał się Jaś mały:
Mój Boże!

Smutki snują się po głowie...
Patrzy w niebo: het za morze
Odlatują już ptaszkowie;
Głucho w polu i w dąbrowie,
Mój Boże!

Tak niedawno ich kapela
Rozbrzmiewała w szumnym borze,
Tyle gwaru i wesela,
Tyle było kwiatów, ziela,
Mój Boże!

Ot, nadeszły wichry, słoty,
Przyjdzie czekać nam w komorze,
Nim słoneczka promień złoty
Znowu ześle swe pieszczoty,
Mój Boże!

A. KWIECIŃSKA



Obywatelski czyn

...Pada deszczyk — nie ustaje — plum, plum, plum...

Dzieciom z domu wyjść nie daje, plum, plum, plum...

Całemi dniami padał deszcz. To siekł ostry lub mżył mgławo, to znowu leciał drobny „kapuśniaczek". W izbie rozlał się szary, senny mrok i smutek.

Dzieci siedziały nad książkami, ale nijak im nie szła nauka. Mały Staszek zamyślił się — —

No dobrze — siedzieć w domu, gdzie jest ciepło, jest co jeść — to podczas wielkiego deszczu dobrze..., krów się nie pasie, błoto na podwórzu się nie zrobi, bo woda wsiąka w piasek.

Ale — co robią dzieci, które nie mają domu, nie mogą izb ogrzać, bo piece popsute... Jak im zimno musi być podczas tych deszczów! Biedne te dzieci, a jest ich pełno w okolicach Odporyszowa, w powiecie dąbrowskim! Zatonął w lekcjach — — —

* * *

Bielona szkoła odporyszowska wrzała życiem. Drewniane ściany ledwie objęły dziesiątki dzieci...

Cisza — lekcja.

Wszystkie patrzyły wyrazistemi oczyma z przejęciem na kochaną, „swoją" Panią i słuchały z rozrzewnieniem opowiadania o dzieciach w Słupcu k. Szczucina.

Oczy dziewczynkom zaszły łzami przy słowach, mówiących o dziewczynce — ratującej wśród trudu „książkę polską", chłopcy zmarszczyli czoła w napięciu, a Pani już skończyła:

— Drogie Dzieci!

Słupiec, to nasz powiat. Dzieci tamtejsze, to wasi koledzy i koleżanki, poprostu bracia i siostry. Te dzieci są takie biedne! Moje dzieci! Musimy im pomóc!

Oczy dzieciom błyszczały, rumieńce zabarwiły ich policzki. Zrywała się w nich chęć do czynu!

Pomożemy!

Jak?

Poślemy im książki do nauki! — rzucił ktoś.

Tak — książki, książki! — huknęła klasa.

Pani kierowniczka stała rozpłomieniona radością.

— No, dobrze, bardzo dobrze! Więc III. klasa przyniesie jutro swoje książeczki z klasy drugiej. Moje dzieci! Niech serce każdego z Was przepełni się współczuciem dla tych biednych dzieci ze Słupca! Pan Bóg Wam to stokrotnie wynagrodzi!...

A kiedy przyszedł dzień następny, to ładne, czyste książki w liczbie 11-tu znalazły się na stole p. Kierowniczki.

Uradowana młoda wychowawczyni gładziła z miłością główki dziecięce i myślała szczęśliwa: One zrozumiały — — — odczuły bratnią niedolę — te dobre serca dzieci odporyszowskich! Uczuła, że tę wieś biedną, piaszczystą, ale przemiłą — kocha bardzo!

— — — — — — — —

Przypadło mi w udziale pośrednictwo w tej sprawie. Kiedy w uroczysty odpust w Odporyszowie, w Matkę Boską Siewną, złożono w moje ręce te książeczki — byłam wzruszona. — W każdej książce widziałam serce odporyszowskiego dziecka, wychowanego przy boku Matki Najśw. Cudownej i pomyślałam, że to jest śliczny dar imieninowy dla Matki Najświętszej!

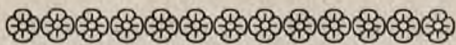
Odporyszów, to pierwsza wieś, której dzieci stanęły do walki z klęską powodzi; czynem „obywatelskim“ zapoczątkowały pomoc ofiarom powodzi.

Kiedy żegnałam Odporyszów, zdawało mi się, że słyszę śpiew szkolnych dzieci:

„Czy bronić Cię, Polsko, wypadnie [nam znów,
Czy pracą Ci służyć wytrwałą...
Do pracy i znoju nasz zbroi się huf,
Hartując i duszę i ciało!“

Spojrzałam na pakunek książek z II-giej klasy i szepnęłam z serca życzenie: Rośnij duchowo [młodzieży odporyszowska, na pociechę i chlubę swej Matce [Boskiej, Ojczyźnie i rodzinnej wiosce!

St.



Moje przeżycia wakacyjne.

Podczas tegorocznych wakacyj przeżyłam bardzo smutne chwile. Dnia 15 VI po rozdaniu świadectw wróciłam do domu i gorliwie zajęłam się układaniem książek i zeszytów w moim kuferku, gdyż miałam zamiar wyjechać na wakacje do Gdyni. Początkowe dnie wakacyj spędziłam miło i wesoło, lecz potem spadł na mnie smutek; spadł on niespodziewanie jak chmura gradowa, która potrafi wyniszczyć wszystko! Mamusia zachorowała bardzo i cały ciężar domowy spadł na mnie. Musiałam spełniać wszystkie te prace, które spełniała mamusia, ciężko mi było bardzo, lecz pracę tę spełniałam z myślą, iż wreszcie mamusia wyzdrowieje, a ja będę mogła po tej pracy wypocząć. I tak wśród uciążliwej pracy przeszedł czerwiec i pół lipca. Tatuś przyobiecał nam, że jak mamusia wyzdrowieje, to pojedziemy do Gdyni. Bardzo się tem ucieszyłam i już zaczęłam robić przygotowania do podróży.

Wyjechaliśmy z Bogumiłowic na wieczór, a o g. 5 rano byliśmy w Poznaniu. Tam zwiedziłam ogród zoologiczny i kościółek św. Marcina. W ogrodzie widziałam bardzo dużo pięknych okazów. O g. 3·17 wyjechaliśmy z Poznania i pojechaliśmy do Gdyni. Tu zwiedziłam jeden kościół, port i Kamienną Górę. W porcie widziałam dużo okrętów, m. i. okręt Jadwiga, Wanda, Gdańsk i inne jeszcze okręty towarowe. Na Kamiennej Górze, położonej obok Gdyni

jest postawiony krzyż, który oświecony jest widoczny 60 km. na morze. Na tej górze został poświęcony w czerwcu kamień węgielny, na którym postawiona będzie Bazylika. O godz. 11 przed południem pojechaliśmy na Hel, gdzie jest bardzo przyjemnie i wesoło, a ja kąpałam się w morzu. Z Helu wróciliśmy wprost do domu, lecz bardzośmy się zasmucili, gdy dowiedzieliśmy się, że mamusi jest gorzej. Po krótkiej rozmowie udaliśmy się na spoczynek. O g. 2 nad ranem przerwało nas ze snu głośne wołanie policji „uciekać ze życiem, bo woda was zalewa". Ja skoczyłam szybko z pościeli i pobiegłam z tatusiem zobaczyć, czy duża jest woda. Woda szalała strasznie, zalała całe krzaki tak, że wyglądała groźniej — niż morze. Szybko wróciliśmy do domu, i spakowaliśmy co lepszą odzież, pościel i dokumenty do prześcieradła i to wrzuciliśmy na strych. Ja ubrałam mamusię, bo była tak słaba, że nie mogła się ubrać. Tatuś ubrał młodszą siostrę i brata i z małym zapasem żywności w teczce uciekliśmy do Zbylitowskiej Góry, gdzie już zebrało się sporo osób. Umieściliśmy się w ciasnem bardzo mieszkaniu, lecz w takiej sytuacji nie można było szukać lepszego. Gdyśmy wyszli na wzniesienie, aby zobaczyć, co się dzieje, fabryki zaczęły jęczeć na trwogę. Domy nasze stały po dachy w wodzie. Dunajec szalał straszliwie, unosząc ze sobą snopy zboża, różne naczynia, a co najstraszniejsze — dachy domów, na których siedzieli ludzie, wołając o pomoc. Lecz któż miał odwagę stawać do walki z tak rozszalałym żywiołem! Nadbiegła fala uniosła dom pod most kolejowy na Dunajcu i tylko słyszeć było można trzask dachu i rozpaczliwe wołanie: „Jezu ratuj nas". Tak tonęli wszyscy pogrążeni w wirze wodnym. Wśród lęku i trwogi przeszedł cały tydzień, poczem grząznąc po pas w błocie, wróciliśmy do domu i ulokowaliśmy się na strychu. Lecz tam nie można było wytrzymać. W domu było wszystko zniszczone, piece poburzone, a z wszystkich mebli został tylko cały stół. Smród był straszny nie do wytrzymania, tak, że musieliśmy przeprowadzić się do babci na „Perłę", gdzie byliśmy dwa tygodnie — ostatnie z wakacyj. Potem wróciliśmy do domu nowego, który był bez drzwi, okien i pieców, a ja z tego przeciągu dostałam ból zębów, na co cierpiałam 4 dni. Dnia 19 VIII przyjechałam do wujcia do Tarnowa, gdzie zamieszkam aż do wykończenia naszego mieszkania.

Władysława Krużel kl. VI



„Upiększenia" i ozdoby Indjan w Tamana